

Piotr Semka o wystawie „Najdalsza Polska. Szczecin 1945-1948”

Szczecin zawsze mnie interesował jako miasto oddolnego, silnego antykomunizmu. Niewiele osób ma świadomość, że Szczecin był ostatnim dużym miastem, które znalazło się pod jurysdykcją polskiej administracji, stało się to dopiero w lipcu 1945 roku. Wcześniej Stalin rozważał oddanie Szczecina komunistycznym Niemcom – mówi Piotr Semka w rozmowie poświęconej wystawie „Najdalsza Polska. Szczecin 1945-1948”.

Adam Talarowski (Teologia Polityczna): Wystawę „Najdalsza Polska. Szczecin 1945-1948” do 18 września można oglądać w Warszawie przed Galerią Kordegarda na Krakowskim Przedmieściu. Skąd pomysł na podjęcie tego tematu?

Piotr Semka (pomysłodawca i kurator wystawy): Jest to forma uczczenia 75. rocznicy przyłączenia do Polski ziem zachodnich. Szczecin ma naprawdę ciekawą historię do opowiedzenia. Ja od lat z dużym krytycyzmem reaguję na pewną obojętność wobec ziem zachodnich. Ta obojętność związana jest też z faktem, że same ziemie zachodnie nie zawsze mają pomysł, by opowiedzieć o sobie. Polska ciągle nie docenia ziem zachodnich i potencjału oporu wobec komunizmu, który się tam przejawiał.

Wystawa ukazuje ten niezupełnie obecny w powszechnej świadomości aspekt historii Szczecina.

W Szczecinie w latach 1945-1970 były cztery duże wystąpienia antykomunistyczne, w większości nieznane reszcie Polski. W 1946 roku odbyły się demonstracje poparcia Mikołajczyka połączone ze starciami z bojówkami komunistycznymi. W 1951 roku były duże zajścia w Szczecinie, wywołane zachowaniem pijanych sowieckich żołnierzy, jedyne poważne wydarzenia uliczne w czasach stalinowskich. Rok 1956 to demonstracje zakończone spaleniem konsulatu sowieckiego. Wreszcie Grudzień '70. Porównajmy z największym miastem Ziemi Odzyskanych: we Wrocławiu pierwsze poważne zajścia uliczne nastąpiły dopiero w roku 1968 i były to demonstracje studentów. O pierwszych masowych demonstracjach publicznych we Wrocławiu można mówić dopiero po 1981 roku, w stanie wojennym.

Szczecin zawsze mnie interesował jako miasto oddolnego, silnego antykomunizmu. Cztery lata temu zgodziłem się na comiesięczną dwugodzinną audycję z Piotrem Cywińskim w Magazynie Międzynarodowym Radia Szczecin. Trochę wizyt w Szczecinie się uzbierało. Odwiedzałem tutejsze antykwariaty i odkrywałem, jak wiele w Szczecinie się działo w ciągu pierwszych lat po wojnie i jak mało o tym wiemy. Niewiele osób ma świadomość, że Szczecin był ostatnim dużym miastem, które znalazło się pod jurysdykcją polskiej administracji, stało się to dopiero w lipcu 1945 roku. Wcześniej Stalin rozważał oddanie Szczecina komunistycznym Niemcom.

Czy są to kwestie już dobrze rozpoznane przez historyków?

Nie do końca. Dlatego ta wystawa jest też apelem, by zintensyfikować badania, ponieważ do dzisiaj nie wiemy bardzo wielu rzeczy, na przykład jaka była skala sowieckich przestępstw po wojnie, jaki był udział UB w zjawisku szabru – wiele wskazuje na to, że szabrownicy w dużej mierze działali w cichej zмовie, dzięki czemu byli skuteczni. Dalej niewiele wiemy o przetrucie kurierów Polski Podziemnej w latach 1945-1947. W Szczecinie były też rozbudowane siatki konspiracyjne. My znamy tylko tych, którzy dali się złapać. Były to komórki Podziemia, których rygorizm był bardzo daleko posunięty. Wiem coś o tym, bo już w latach 90. udałem się do Turynu, w którym spotkałem się z panią Krystyną Grzybowską – wykładowczynią uniwersytetu w Turynie, która była córką pułkownika Grzybowskiego. Grzybowski utrzymywał siatkę przerzutową między Katowicami, Cieszynem, Pilzнем a Ratyzboną. Przekonany, że czegoś więcej się dowiem, przyjechałem do profesor Grzybowskiej, aby dowiedzieć się, że ona sama niewiele wie. Ojciec uważał te sprawy za rzeczy które mają pozostać tajemnicą, a ona nic nie wiedziała. Ludzie którzy tworzyli te siatki, milczeli o tym do końca życia. Nie wiemy jak duża była ilość osób im pomagająca, a przecież musiały istnieć te osoby. Ludzie, którzy przyjeżdżali z Warszawy czy Krakowa, przygotowując się do przetrzutu, musieli gdzieś nocować. Wiemy o jednym szczecińskim przewodniku, który został złapany i skazany na karę śmierci. Przerzut ludzi był stopniowo coraz trudniejszy, aż w 1947 roku władze uszczelniły granicę na tyle, że ten przerzut był de facto niemożliwy. Do tej pory nie wiemy, ile osób uciekło ukrywając się na statkach, bo przecież marynarze chowali uciekinierów często bez wiedzy kapitana.

Mało osób wie, że przez Szczecin w 1946 roku miał uciec marszałek Wiesław Chrzanowski, ale nie udało się to.

Ale także funkcjonowanie PSL i sprawa Mikołajczyka. Na Pomorzu Zachodnim i w Szczecinie działali ludzie, których z tej racji spotykały polityczne szykany. Jesień 1945 roku to przecież ogromna fala ludzi, którzy przechodzą z posłusznego Bierutowi Stronnictwa Ludowego do ugrupowania Mikołajczyka. Problemem całej tej wystawy było to, że z wielu przywoływanych wydarzeń po prostu nie mamy zdjęć. Nie mamy zdjęć z wielkiego wiecu poparcia dla Mikołajczyka, który odbył się na dzisiejszym placu Armii Krajowej. Nie mamy żadnych zdjęć z demonstracji PSL-owskiej z maja 1946 roku. Ludzie wiedzieli, że robienie zdjęć było źle postrzegane przez uczestników, a co ważniejsze, władze później polowały na takie osoby.

Po 1948 działały ruchy młodzieżowe, które nazywam konspiracją młodszych braci. To była generacja wyrastająca w poczuciu dumy ze starszego rodzeństwa z AK, chcący też przeżyć przygodę konspiracji. Trafili na okres brutalnego stalinizmu. Ci chłopcy byli strasznie bici, dostrzegamy też pewną naiwność tej konspiracji. Ale my dzisiaj jesteśmy tym ludziom dużo winni.

Cały czas wracamy do tego, że Szczecin od lat 60. do lat 80. miał bardzo wąską elitę, ściśle kontrolowaną przez władzę. Nie było kandydatów do opisywania ludowego oporu. Pozostają nam tylko archiwa UB, by czytać o młodzieżowych grupach oporu, o zajściach w 1946 i w 1956. Powoduje to, że Szczecin ma niezwykle interesującą opowieść o swoim podziemiu anty-komunistycznym, ale bardzo z wolna jest ona odkrywana.

Pograniczne położenie Szczecina, przynależność do Ziemi Odzyskanych, miały też wpływ na trwałą niepewność jako doświadczenie Szczecinian w czasach zimnej wojny.

Z tym wiązała się pewna specyfika. O ile w Lublinie czy w Rzeszowie władza Bieruta mogła być identyfikowana jako okupacyjna, to Polacy, którzy osiedlili się w miastach z dużą populacją niemiecką, traktowali tę władzę jako swoją. Polska milicja potrafiła ochraniać Polaków przed agresją Niemców. To się zmienia dopiero potem, gdy władza rezygnuje z retoryki „Wszyscy Polacy budują polski Szczecin”, silnie pojawia się element ideologiczny. Wykorzystuje się motyw zachodni, podkreśla, że Amerykanie i Anglicy nie mają czystych zamiarów względem Szczecina i jego obecności w Polsce. Z tego wynika zaś wrogość wobec Mikołajczyka, który jest aliantem Anglików.

Poczucie niepewności było niezwykle silne. Była słynna przemowa Sekretarza Stanu USA Jamesa Byrnesa, w której mówił, że granice są tymczasowe. Władze zaczęły od razu używać tego do szantażu: albo nas popierasz i jesteś za zachodnią granicą, albo nie popierasz i jesteś sojusznikiem hitlerowców. Ten szantaż działał bardzo długo. Jeszcze w drugiej połowie lat 50. pojawiały się liczne dyplomatyczne sondáže w tym temacie. Dopiero wizyta Chruszczowa i deklaracja ostateczności granicy na Odrze i Nysie zakończyła ten stan zawieszenia.

Moja wystawa jest hołdem wobec tych ludzi którzy żyli w tej niepewności, a pomimo tego zakładali szkoły, rodziny, osiedlali się i tworzyli gospodarstwa. To wymagało sporej odwagi.

Jaka była wówczas rola Kościoła?

Ogromny wysiłek polskiego Kościoła na ziemiach zachodnich nie jest należycie doceniony. Pierwsze trzy lata były stosunkowo łatwe, ponieważ władze komunistyczne wiedziały, że bez księży ludzie nie będą chcieli się osiedlać. Rok 1949 dał początek nowej tendencji: ziemie zachodnie miały być laboratorium ateizmu. Uznano, że skoro nie ma silnej struktury, to można Kościół wygaszać. Sam Kościół stanął przed bardzo poważnymi problemami. W wielu miejscach władze nie pozwalały odbudować kościoła protestanckiego, tylko go burzyły. Szczecin dopiero w 1972 roku otrzymał własną diecezję, wcześniej podlegał administracji apostolskiej w Gorzowie. Stanowi to poważne utrudnienie, ponieważ, na przykład, bardzo wielu dokumentów szczecińskich nie ma w żadnym archiwum (teoretycznie powinny być w Gorzowie).

Osobny temat, również bez swojego dobrego dziejopisa, to parafie. Musiały być zbudowane od zera. Parę nazwisk jest znanych: ks. Kazimierz Świetliński, ojciec Florian Berlik. Było wielu takich małych bohaterów, o których pamięć warto przywracać.

Chciałbym jeszcze odnieść się do pewnego statusu w pamięci zbiorowej. Miasta które musiały być odbudowywane z gruzów – Warszawa czy Gdańsk – posiadają pewną związaną z tym konotację, ale Szczecin również był w dużym stopniu?

Tak, trudności wiązały się też z ustabilizowaniem władzy w mieście oraz jego przynależnością państwową. Szczecin był 400-tysięcznym miastem, z którego 80% populacji niemieckiej usunęły same władze III Rzeszy, przygotowując je do obrony. Tak się stało, że miasto Rosjanie otoczyli od południa, zostawiając wąski korytarz, którym cała armia niemiecka uciekła. W związku z tym Rosjanie wkroczyli do pustego miasta. Ale ponieważ Rosjanie utrzymali niemieckich burmistrzów, Niemcy zaczęli znowu napływać. Polska miała związane ręce aż do lipca, a do tego czasu wielu Niemców zdążyło wrócić. Włożyli oni wiele wysiłku by przekonać Rosjan, że Niemcy posiadają znacznie lepszą bazę umiejętności i fachowców, że postawią port mający służyć Sowiecom. Założenie było takie, że dzięki temu Szczecin trafi w granice państwa NRD. Pewnie tak by było, gdyby nie determinacja polska, głównie komunistów. Wiedzieli oni o tym, że muszą „błysnąć” ziemiami zachodnimi by wytłumaczyć utratę ziem wschodnich.

Traktowanie ziem zachodnich jako szczególnej części kraju, któremu należy się wzmożona uwaga skończyło się w 1950 roku, kiedy stworzono ministerstwo ds. ziem zachodnich. Wtedy wyczyszczono ministerstwo ds. ziem odzyskanych, gdzie było wiele osób związanych ze Stronnictwem Narodowym.

Sam Szczecin po wojnie był miastem, który bardzo szybko rozwinął prywatny sektor. Było wiele fabryczek i lokali, zakładanych oddolnie przez ludzi, które później władze w ramach „bitwy o handel” mordowały. Gdyby pozwolono tym ludziom zarabiać, zakładać prywatne firmy, to byłoby bogate już w latach 50. Dlatego można

patrzeć na Szczecin jako na miasto, które wykastrowano, pozwalając na początku tylko na stocznie i porty. Szczecin został zduszony, a przecież już w 1948 roku były podstawy by stworzyć tu żeglugę morską.

Komuniści, chcący zarządzać wszystkim odgórnie, byli wroży wobec prywatnej własności i działalności. Gdyby pozwolono mieszkańcom Szczecina na odbudowę ich miasta prywatną inicjatywą nie doszłoby do takiego zamrożenia.

Do dziś są to tereny, które odznaczają się pewną schizofrenią elit, które bardzo często skupiają się na przeszłości niemieckiej, a lekceważą okres, z którego Polska może być dumna, czyli czas budowania życia publicznego.

Jakie są dalsze plany związane z wystawą?

Przedstawiając pomysł na tę wystawę dyrektorowi Muzeum Narodowego w Szczecinie, Lechowi Karwowskiemu i dyrektorowi Archiwum Państwowego, Krzysztofowi Kowalczykowi, od razu zastrzegłem, że to jest wystawa, która musi być pokazana nie tylko w Szczecinie, ale i w innych miastach. W Warszawie wystawa jest do 18 września, potem będzie w Gdańsku, następnie we Wrocławiu i prawdopodobnie w kolejnych miastach. Jestem rozczarowany, że ani Wrocław, ani Gdańsk, ani Zielona Góra, ani Olsztyn żadnych większych obchodów przyłączenia do Polski nie przygotowały. Oczywiście, tłumaczy się to dziś pandemią, ale można było je przygotować w zeszłym roku, tak jak zrobiło to Muzeum Narodowe w Szczecinie,

Archiwum Państwowe i Centrum Historyczne Zajezdnia. Przez ostatnich trzydzieści lat nie było też żadnej dużej wystawy o latach tuż powojennych. Staraliśmy się zapełnić tę lukę.

Rozmawiał Adam Talarowski